

## V.

## Newton przeciw Lapipowi.

Podczas gdy Lapipe zajęty był śledztwem, w domu na placu Malesherbes zjawił się nowy lokator, który zamieszkał w jednym z wolnych pokoi na szóstym piętrze. Był to wysoki, młody mężczyzna, o milej, sympatycznej twarzy, który przybył wprost z Hamburga, gdzie był tłumaczem w hotelu „Bismarck“ i „Białego Pelikana“; w Paryżu chciał znaleźć dla siebie podobne zajęcie.

Jego uprzedzająca grzeczność, szczery wyraz twarzy i inteligencja, spodobały się agentowi, który nierzadko przy spotkaniu na schodach lub w korytarzu wszczynał z nim rozmowę. Niemiec korzystał z tego, by zasięgnąć praktycznych informacji o wyszukiwaniu dla siebie pracy, o kupieniu mebli, o ułatwieniu policyjnych formalności, wymaganych od cudzoziemców. Lapipe chętnie mu ich udzielał, odgrywając doskonale rolę starego urzędnika, gotowego do usług bliźniemu. Pewnego dnia rzekł mu nawet żartobliwie:

— Pan jest szczęśliwy, że władza kilkoma językami!... Niech pan sobie wyobrazi, że znalazłem się raz w ciężkim położeniu wobec Anglika, który nie umiał ani słowa po francusku... jak to było komiczne!

Mniemany Niemiec musiał zagryźć wargi, by nie roześmiać się. Właśnie z tym Anglikiem rozmawiał teraz Lapipe. Ciągłe w poszukiwaniu za nieuchwytnym mordercą miliarderki z Nowego Yorku, został on nagle wezwany do Hamburga, gdzie przy wyśiadaniu ze statku „Cunard-Line“ aresztowano jakiegoś pasażera, podobnego z rysopisu do tego zbrodniarza. Był to jednak król wieprzowy, miliarder Rockferbild z Chicago, którego musiano zaraz z wielkimi przeproszeniami uwolnić. Rozgniewany z powodu takiego zawodu, wrócił do Paryża, gdzie znalazł bilecik baronowej Olgi de Bristow, proszącej, by do niej przybył. Działo się to w kilka dni po zabójstwie na placu Malesherbes.

Baronowa Olga de Bristow była jedną z najbardziej znanych kobiet cudzoziemskiej kolonii. Córka generała rosyjskiego, wdowa po przedwcześnie zmarłym pułkowniku fińskim, ta piękna i młoda kobieta, która wprost z Petersburga przyjechała do Paryża, znalazła otwarte przed sobą drzwi wszystkich salonów. W lasku, na premierach, na oficjalnych przyjęciach, wszędzie, gdzie zbierał się wielki świat, jej piękność i toalety wywierały wielkie wrażenie, nie też dziwnego, że i w jej salonach na avenue Rosquet, pełno było ciągle przedstawicieli starych rodów, sztuki i dyplomacji.

Prawdę jednak mówiąc, świat wojskowy tam dominował. Każdy, którykolwiek nosił mundur, znajdował miłe przyjęcie u baronowej, co zresztą łatwe było do wytłumaczenia, ponieważ od dzieciństwa zawsze była otoczona wojskowymi. Wszyscy uważali to za zupełnie naturalne, że młoda kobieta, zapalona sportsmenka, lubiła przebywać w gronie dzielnych i odważnych oficerów, gotowych do okazania każdej chwili swej brawury.

Przecież to ona po dyskusji, jaka odbyła się przy jej stole między generałem V..., ze sztabu głównego i generałem de G..., z komitetu technicznego artylerii, o nowej armacie sprowadzonej do armii francuskiej, założyła się, że za cztery dni będzie umiała obsłużyć i nastawić armatę nie gorzej od starego żołnierza. I wygrała zakład w zgrabnym uniformie artylerzysty przed specjalną komisją, zebraną na ten egzamin, która jednogłośnie przyznała jej galony kaprała. Drugim razem, gdy generał T. W.... nie mógł na manewrach dosiąść konia z powodu jakiegoś wypadku, zaprosiła go do swego samochodu i sama z niezwykłą zręcznością obwoziła go przed oddziałami wojsk.

W poniedziałki w operze, w czwartki w komedii francuskiej, cały Paryż przewijał się przez jej łóżę, gdzie pokryta brylantami, przyjmowała składane sobie hołdy z wdziękiem, któremu powabu dodawał jeszcze jej akcent cudzoziemski. W czasie tym mówiono o jej przyszłym małżeństwie z młodym i sympatycznym ministrem, rozwiedzionym już po raz

drugi, pogłosce tej jednak w kilka dni zaprzeczono, nie mniej projekt ten był rozpatrywany szczegółowo.

Jeden był jednak człowiek, który w tem powszechnem uwielbieniu, patrzył na nią sceptycznie. Był to prefekt policyi.

Pamiętał jeszcze doskonale tę śmieszłą awanturę, jaka mu się zdarzyła z pewnym księciem w złocistym mundurze, z całą masą orderów na piersiach, któremu na wszelkich przyjęciach kłaniał się uniżenie aż do chwili, gdy pewien sprytny reporter dowiedział, że książę ten, jest to kelner z kawiarni, dotknięty manią wielkości. Instynktownie nie ufał teraz tej pięknej i utytułowanej cudzoziemce. Tajne śledztwo, jakie kazał przeprowadzić co do jej osoby, wykryło, że ani generał rosyjski, za którego córkę podawała się, ani pułkownik fiński jej nazwiska, nigdy nie istnieli. Stwierdzono natomiast, choć nie z wszelką pewnością, że była ona woltyżerką w cyrku w Kopenhadze. Dalsze jednak jej losy aż do zjawienia się jej w Paryżu, zostały niewykryte.



Oderwał też zaraz nożem kawałek deski z podłogi.

Gdy kobieta tego rodzaju zjawi się nagle w Paryżu, zwłaszcza z tytułem przy nazwisku i zacznie żyć rozrzutnie, starając się wszędzie wkręcić, otaczać oficerami, można założyć się, iż oddaje się ona szpiegostwu. Wydalić ją jest dość trudno. By wystąpić przeciw niej, należy mieć dowody w rękę, w przeciwnym bowiem razie można wywołać tylko skandal. Może ona mieć przyjaciół w redakcjach. Jej protesty pełne oburzenia, wywołają polemiki. Ostre postępowanie z piękną i młodą kobietą, nie znajdzie uznania u publiczności. Wynikiem takiej sprawy, bywa zazwyczaj skompromitowanie osób, które zawiły tylko łatwowiernością i zaślepieniem. Schwytała zręcznie na gorącym uczynku, sama stara się wyjechać czempredzej, bez żadnego hałasu i zniknąć na zawsze.

Baronowa była jednak niezwykle zręczna. Postępowanie jej nie usprawiedliwiało w niczem podejrzeń prefekta. Stosunki jej z wybitnymi osobistościami z ambasad były tylko towarzyskie, a przyjęcie jakiegoś doznawała we wszystkich salonach kolonii cudzoziemskiej, tłumaczyło się jej pięknosciami i wdziękami.

Agencji, umieszczeni koło niej jako służący, by podsłuchiwać pod drzwiami i przegladali jej papiery, nie spostrzegli nic podejrzanego, również i w korespondencji jej nie znaleziono nic kompromitującego. Prefekt jednak nie dał za wygraną. Kazał ją

w dalszym ciągu śledzić, pewny, że cierpliwość jego będzie nagrodzona w chwili, gdy najnniej będzie się tego spodziewał; dwóch też agentów, Touffe i Brisemiche czuwali nad nią nieprzerwanie.

Gdy detektyw amerykański znalazł się w towarzystwie baronowej, usłyszał te słowa zwrócone do siebie.

— Wiele słyszałam o panu, chwalono mi szczególnie pański spryt i zręczność. Nie wiem, po co pan przyjechał do Francji, chcę tylko wiedzieć, czy może mi pan poświęcić trochę swego drogiego czasu. Newton ukłonił się.

— Jestem do pani usług.

— Pan zapewne czytał w tych dniach — mówiła dalej baronowa — o zabójstwie na placu Malesherbes.

— O tym niemieckim bankierze, zamordowanym w sposób tak tajemniczy.

— Policja poleciła natychmiast śledztwo w tej sprawie jednemu z najlepszych swych agentów.

— Inspektorowi Lapipe?

— Który przeprowadza obecnie badania na miejscu zbrodni.

— Tak, ale który nie doszedł jeszcze do żadnego rezultatu, choć dziś lub jutro może trafić na dobry ślad — potem, myśląc o pokoju 10 w hotelu „Księcia Portugalskiego“, dodał — jest on nadzwyczaj sprytny, mimo kilku błędów, jakich się dopuścił.

— Istotnie; jeżeli jednak policji zależy bardzo na wyszukaniu sprawcy tego morderstwa, to i mnie również sprawa ta z osobistych powodów, których na razie nie mogę wyłuszczyć, niezmiernie interesuje.

Na twarzy detektywa zamigotał lekki uśmiech. Przenikał jasno całą tę ciemną sprawę. Nie wątpił wcale, że ta piękna Rosyanka związana jest dość ściśle z tem zabójstwem, do którego pobudką była prawdopodobnie złość lub zazdrość. Zbyt był bystry, by nie odgadnąć odrazu, czego żąda od niego ta dama, jako zaś obywatel amerykański, nie miał żadnych skrupułów, któreby przeszkadzały mu w przyjęciu tego delikatnego zlecenia.

— Jeżeli dobrze pojąłem to — odpowiedział — czego pani żąda, to mam prowadzić śledztwo, tak jak inspektor Lapipe, aby pani uwiadomiona o jego postępach, mogła w właściwej chwili przedsięwziąć środki ostrożności.

Pomimo, iż baronowa umiała panować nad sobą, nie mogła jednak powstrzymać się od zbyt żywego, a przez to podejrzanego zaprzeczenia.

— Och! Panie Newton — zawołała — nie mam najmniejszej potrzeby przedsięwziąć środków ostrożności!... Nie mam najmniejszej styczności z tym dramatem... tylko wspólne interesa łączyły mnie z panem Korpfstrauss... nie więcej!...

— A więc pomyliłem się, pomyślał detektyw... u bankiera pozostało coś, co ją niepokoi... Co?... Zapewne listy, których ogłoszenie mogłoby jej zaszkodzić... nie wie, czy zostały one spalone, jak to jej przyrzeczono... chce być natychmiast uwiadomiona o ich odkryciu, by w czas zabezpieczyć się przeciw temu!...

Nie pora jednak była do rozmyślań. Skłaniając się przed piękną Rosyanką, rzekł głośno:

— Jutro rano będę już przy pracy.

— Bardzo dobrze, a niech pan nie szczędzi ani starań, ani trudów. Pozostaje jeszcze jeden punkt do omówienia, lecz prędko porozumiemy się: pańskie warunki są mojemu.

Miał już odejść, gdy jeszcze go zatrzymała i rzekła mu z uroczym uśmiechem, okazując dwa rzędy cudnych zębów:

— Proszę jednak bardzo, jeżeli pan będzie chciał przysłać mi jakąś wiadomość, nie używać ani posłańca, ani telegrafu, ani papieru, ani telefonu, przedemną bowiem będą wiedzieli, co mi pan chce donieść!...

W gruncie rzeczy Newton był bardzo zadowolony, że znowu będzie miał styczność z Lapipem, którego tak zręcznie wywiódł w hotelu księcia Portugalskiego, walka zaś między dwoma najlepszymi agentami Francji i Ameryki napełniała go radością.

(Ciąg dalszy nastąpi).